Nr. 46. Lwów 23. Sierpnia 1895. Cena 10 ct. w. a.

WESOŁY KURJEREK

ILLUSTROWANY.

Wychodzi dwa razy na miesiąc: 8 i 23-go.

Wszyscy prenumeratorowie **Gońca i Iskry,** czasopisma *illustrowanego,* wychodzącego we Lwowie, otrzymują **Wesołego Kurjerka** zupełnie **bezpłatnie.** Również otrzymują *bezpłatnie* **Dodatki.** Prenumerata **Gońca i Iskry** wynosi kwartalnie *2 złr.* wraz z **Wesołym Kurjerkiem.**

Adres Redakcji i Administracji: *we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.*



Różne bywają hustawki...

Pieśń sokoła.

Hej! sokole orlim lotem
Ponad chmury strzałą leć
W kraj wolności — blaskiem złotym
Nad krainą polską świeć.

Wiara w przyszłość, w nowe światy
Ogniem świętym w duszy tle;
Skruszym więzy kajdan, kraty —
Siłę duszy ciało śle.

Hej! z niemocy dziatwa powstań!
Dalej społem w słońca szlak
Spiesz — z gnuśnością raz się rostań!
Z nami pod sokoła znak.

My otulim cię ramieniem
Wskażem, która prawa z dróg
Życie wlejem siły tchnieniem —
Celom dopomoże Bóg!

Piersią silną przerwiem chmury,
Nas nie straszy burza, grom,
Naprzód bracia tam u góry
Nad przepaścią stawiać dom!

Z piskląt wzrosną ptaki dzielne
Czas zaostrzy dziób i szpon,
Dusza z ciałem nierozdzielne
Odbudują orłom tron.

Śmiercią zastój w gnieździe ptaszem,
Życiem wiara, siła duch...
Hej! w szeregi! hasłem naszem,
— W silnem ciele, silny duch! —

Gustaw Ku. Hor.

„Kurjerka" przynieśli...

(Dokończenie).

— Nie pojechał jeszcze, wybiera się dopiero. Pisał, właśnie, czy może Stasia u nas zostawić.

— Panicz przyjedzie do nas! — zawołała Andzia, która tymczasem wsunęła się do pokoju i sprzątała filiżanki. — Toż to będzie dla państwa uciecha!

— Tak, gdyby nie choroba Józia — przerwał pan Franciszek.

— Co tam może być za choroba, proszę pana. Młodszy pan zawsze taki zdrów. A że przeziębił się trochę na wiosnę, to i cóż? Wypocznie na świeżem powietrzu, użyje. Jakem służyła u poprzednich państwa, brat ich stryjeczny także się przeziębił i doktorzy go już na tamten świat wyprawiali. A jak pojechał do Szczawnicy, to tak się roztył, że aż do Krakowa musiał jeździć po nowe ubranie, bo w to, które ze sobą przywiózł wleść nie mógł.

Szczebiot dziewczyny podziałał uspakajaco. Gdy wysunęła się z tacą, pan Franciszek mógł już się zwrócić z wyrzutami do żony:

— A widzisz Magdzia, jakaś ty niegodziwa! Do Andzi masz więcej serca niż do mnie. Jej opowiedziałaś o chorobie Józia i o tem, że Stasio ma przyjechać, a do mnie ani słowa.

— Bo ty zawsze sobie coś przypuszczasz i martwiłbyś się i kłopotał, jak pomieścić, a my tu już wszystko zrobiliśmy bez ciebie.

— No, no, ciekawym, cożeście zrobiły?

— A no, pościel wysuszona i powleczona, łóżko pomalowane, a świeże siano od kilku dni leży na strychu.

— No, to i dla niego piekłyście dziś kruche ciasteczka?

— Przecież nie dla nas. Na to potrzeba młodszych i zdrowych zębów.

— Proszę o sobie mówić. Ja niejedno już w życiu zgryzłem.

— I dlatego cię zęby słuchać nie chcą.

— Komu to tu przyganiać, jakby tobie samej nie zostało się kilka pieniuszków całej porady.

— Ale nie gryzłam tak zapamiętale, jak ty, to też starczą mi na dłużej.

Pan Franciszek otworzył tabakierkę i poniósł tabakę do nosa.

Kichnął i najspokojniej już w świecie zaczął:

— A o czemże to mówiliśmy?

— Czekaj... zaraz sobie przypomnę...

— O Stasiu, proszę pana — pomogła im Andzia, która wniosła na świecę dużą zieloną umbrellkę.

— A tak, o Stasiu! A gdzież on będzie sypiał?

— Gdzie, w saloniku.

— Zapewne, żebyś dziesięć razy wstawała na noc zobaczyć, czy leży spokojnie, czy się nie odkrył, czy niema przypadkiem gorączki. Nic z tego, moja pani!

— W saloniku będzie, proszę pana, najlepiej. Ja sobie będę słać w przedpokoju, to jak panicz się obudzi, usłyszę i zrobię wszystko, co potrzeba.

— Ale jak by było z nim, czego Boże broń, źle, to nas obudzisz.

— Rozumie się.

— Oj, kłopot to tylko z temi dziećmi — westchnęła pani Magdalena — powiadam ci Andziu... To też ty dobrze robisz, że nie myślisz o mężu.

Dziewczyna zarumieniła się.

Oczywiście, jednak, zaprzeczyła temu. Z za okna, przy którem stała, odezwał się głos: „Panno Anno!“ Głos był przyciszony, nie mniej, jednak, wyraźny.

Pan Franciszek aż uśmiechnął się z zadowolenia.

— Nie myślisz, nie myślisz — ciągnął, niby do Andzi, ale właściwie pod adresem swojej małżonki, rad, że się może znów z nią przekomarzać — ale za to ktoś inny myśli. Moja pani, dziś tylko za siebie ręczyć można, a i to nie zawsze. A któż to dziś śpiewał o zgubionem sercu i pomylił się na Wicusiu, bo Wicuś mu na imię, nieprawda?

— Wicuś, proszę pana. Ale to tylko tak...

Dziewczyno, czy ty się Boga nie boisz, jak to tak? — wtrąciła pani Magdalenna. — Jak ma tak być, to niech się lepiej już ożeni.

— Kiedy ja nie chcę, bo jakżebym ja państwa samych zostawić mogła? Pan taki dobry, pani, nieprzymierzając, jak druga matka chodziła koło mnie, gdym zachorowała. Nie chciałam państwu głowy tem zaprzątać, ale kiedy ten hultaj, mnie tak skompromitował, to już powiem wszystko. Jeszcze jakem była u państwa radców, w tym samym domu był warsztat ślusarski i Wicek tam był terminatorem; otóż pewnego razu zepsuła mi się dusza, a on mi ją naprawił, i tak się wszystko stało...

Andzia wypowiedziawszy to, odetchnęła głęboko, ucałowała ręce pani Magdaleny, potem pana Franciszka i dodała jeszcze:

— Mój Wicuś już jest czeladnikiem i nieźle na siebie zarabia. Ma już srebrny zegarek, dwa garnitury i kilkanaście rubli uciułanych. Kupił nawet korale, kolczyki i broszkę i chciał mi dać na prezent, ale ja mu powiedziałam: „Jak pójdę za ciebie, to mi będziesz dawać prezenta, bo będzie za co, a teraz czekaj aż mnie moi państwo nie będą potrzebowali..“

— A ten urwis doczekać się nie może, bo cię woła i woła przez okno.

— Niech sobie woła! Nie taka ja do niego wyrywna. Wprzód muszę samowar nastawić.

Zapewniwszy w ten sposób państwa o sumiennem pojmowaniu obowiązków i odrazie, jaką miała do „swego“ Wicusia, Andzia znikła.

Starzy przysunęli się bliżej do siebie. Ona umbrelkę na świecę opuściła niżej i wzięła bawełnę i druty, który w jej rękach szybko migać zaczęły. On uśmiechał się czas jakiś sam do siebie, a może do wspomnień, jakie w nim obudziło przyznanie się dziewczyny.

— Wiesz co, Magdzia, miłość jednak to dobra rzecz! Wcale dobra — powtórzył z przekonaniem smakosza, który wspomina ucztę przed lat wielu...

— Eh, co może być w niej dobrego ciągły niepokój, ciągła gorączka... A mało ja się napłakałam, gdyś, to gwałtem do Węgier się wybierał...

— A jam to może nie zrobił dla ciebie ofiary, żem się został... A i tak nie wiem, jakby to jeszcze było, gdyby nie Józio i nie jego choroba, która wymagała wyjazdu do cieplejszego klimatu. On pewno od tego jeszcze czasu nosił w sobie zarody słabości.

— Jak będzie, tak będzie. Na wszystko wola boska. Ale żeś się ty nie domyślił, że tamta choroba jego była tylko udana. Poczciwy konsyljarz pomógł mnie i mamie wywieść cię w pole. Chciałeś się przetrząść, to wyjechaliśmy do Włoch, przynajmniej tam byłeś bezpiecznym.

— Ach, gdybym mógł wiedzieć, żeś oszukała mnie wtedy, na złośćbym uciekł...

— Nie uciekłbyś, bo nie miałbyś serca żony zostawić wdową, a dziecka sierotą... a potem, czy źle ci było koło nas?... Powiedz tylko? Czy pamiętasz wtedy, w ten wieczór lipcowy... Tak, jak dziś, przez dzień cały było skwarno, późno dopiero wyszliśmy do ogródka i usiedliśmy na ławeczce; przez otwarte okno słuchaliśmy równego oddechu śpiącego malca, trzymając dłoń w dłoni i mówiliśmy o naszym domku na Powiślu i jeszcze o czemś, pamiętasz?...

Nie dał nam Pan Bóg tej pociechy...

— Nie przeszkodziło, jednak, nam to się kochać gorąco..

— Nie przeszkodziło!

Dłonie staruszków w silny uścisk się splotły, każde z nich podążyło w owe chwile tak dawne, a tak słodkie, i znajdowało w nich rozkosz niewypowiedzianą.

Boże, jakżeż to wszystko dawno było, a jak świeże jeszcze w pamięci! Nie mówili już nic, ale twarze ich ozłocił uśmiech szczęścia... I nie spostrzegli się, jak wpadli oboje w pół czuwanie, półdrzemkę, starości właściwe...

Spostrzegła to, jednak, Andzia, która doczekawszy się tej chwili, ostrożnie zamknęła okno, a odsunąwszy świecę na środek stołu, wybiegła do swego ślusarczyka, by zapytać:

— Wicek, czy jak my się postarzejem, to także będziemy tylko spać jedno koło drugiego?

Aleksander Messyng.

Przyjacielska usługa.

...Trzeci dwonek — pociąg rusza —
Igrek patrzy po wagonie.
Czy mnie oczy!... Dobra dusza,
Iks, we własnej tu personie!...
— Ot, lat kopę!... - Jakże zdrowie?...
Żona, dzieci?... — A u ciebie?...
I przyjaciół dwóch zasiadło
Gwarzyć mile, jakby w niebie.
Przelecieli stacyj sporo
I tak ciągle: gadu-gadu.
Przetrącili gdzieś w bufecie,
Doczekali się obiadu,
A że upał był nielada,
W poobiedniej drzemki chwili
Przyjaciele snem znużeni,
W dwóch się kątach przytulili,
Drzemią... Nagle Iks się budzi.
Jakaś stacja... — Igrek gdzie tu?
Już go niema?... Widać poszedł
Figlarz sobie do bufetu,
A mnie nie wziął... Ot, przyjaciel!..
Lecz nie wraca, a czas leci.
Cóż to znowu? Dzwonek drugi...
Jeszcze nie ma?... — Dzwonek trzeci!
Wysiadł widać, a mnie nie chciał
Budzić, bo to grzeczne *homo*,
Ale czemu tu zostawił
Pled, walizkę? — niewiadomo!
Roztargiona zawsze pała,
Mój Igreku była z ciebie,
Dobrze jeszcze, że przyjaciel
Wesprze dzisiaj cię w potrzebie...—
I walizkę buch! przez okno,
Pled, parasol i tam dalej...
(Ciesz się, Igrek, twój przyjaciel
Sytuację złą ocalił!)
— Tak się robi! — rzekł Iks wreszcie
I pot otarł sobie z czoła,
Potem siadł i z satysfakcją
Powiódł wrokiem do około.

Znowu stacja. Drzwi otwarto,
Iks przeciera sobie oczy:
Co u djabła! Do wagonu
Igrek, jako żywo kroczy
— A ty zkąd tu? — Ot, przygoda,
Tak się mylą te wagony,
Żem wsiadł w obcy... Nie dziwota,
Taki jestem roztargniony!
Iks aż pobladł – woła w złości:
— Więc ty, człeku, jedziesz dalej?...
— Tak! — Więc szukaj twych manatków,
Jeśli ci je zachowali...
Teraz Igrek zbladł i pyta,
Z wystraszoną miną djablo:
— Gdzie walizka?... — Wyrzucona!
— Pled? parasol?... — Także!

Tableau...

nix.

Od Wydawnictwa.

Nr. 45. „Wesołego Kurjerka“ całkowicie illustrowany, z powodu nie ukończenia rysunków, dołączony będzie do numeru 47, czem się dla uniknienia reklamacyj zawiadamia.

Który pierwszy?

Pan profesor Iksinowski
Cyfrą żył i z nią się bratał,
Lecz duch dziwnej kalkulacji
Wciąż mu dziwne figle płatał.

Bo poczciwy nasz „magister“,
Zanim został profesorem,
Był już przedtem od kolebki
Roztargnienia supra-wzorem.

Raz, pamiętam, paedagogus
Z brwią zmarszczoną w kącie siedzi,
Na kolanach chustka w kraty:
Matematyk z nią się biedzi.

Chustka, jak ma cztery rogi,
W każdym w supeł zawiązana,
I to, właśnie, cała bieda,
Cały kłopot dziś od rana!..

Bo profesor mruczy sobie:
— To pamiętam doskonale:
Jeden znaczy, by poprawić
Smyków tych extemporale.

Drugi znaczy: czyścić fajkę,
Trzeci sprawdzić parę wierszy
W zagadnieniu, czwarty wreszcie:
But do szewca... Lecz gdzie pierwszy?

Naturalnie nic nie zrobię,
Ba! . nie może być inaczej!...
Gdyż, choć wiem, co *wszystkie* znaczą,
Nie wiem, co z nich *każdy* znaczy...

A od razu wszystko zrobić,
Mimo chęci mej najszczerszej,
Nie podołam... Więc co począć?
Który pierwszy?... Który pierwszy?...

I tak zacny peadagogus
Z brwią zmarszczoną w kącie siedzi,
Kręci w koło chustkę w kraty
I „gdzie pierwszy?“ wciąż się biedzi...

nix.

Może i to racja?

Pewien anglik przyszedł do miljonera amerykańskiego Astora, ażeby mu zaproponować interes, wymagający nakładu 100.000 dolarów. Zastał bogacza schylonego ku ziemi i poszukującego czegoś.

Bogacz, wysłuchawszy interesanta, rzekł nie odrywając oczów od ziemi:

— Dobrze dam panu pieniądze.

W tej chwili wszedł urzędnik i oznajmił, że spalił się jeden z domów Astora.

— Mniejsza o to — rzekł bogacz obojętnie, szukając wciąż na ziemi.

W końcu anglik zapytał, co go tak zajmuje.

— Upuściłem przed chwilą dziesięć centów i nie mogę ich znaleść — odrzekł zmartwiony miljoner: a widząc zdumienie gościa, dodał: — można przyjąć obojętnie stratę kilkuset tysięcy dolarów, bo człowiek nic na to nie poradzi, ale kto traci przez niedbalstwo dziesięć centów, jest idjotą.

Serenada...

W mem sercu płonie skra
[pożarna,
A w duszy ciemność trwa
[cmętarna.
* * *
To twoich ócz szafiry
[Stargały duszę mą,
Powlokły w czarne kiry,
[Obmyły gorzką łzą...
* * *
O dziewcze wyrok daj
[płomienny,
Stwórz mi na ziemi raj
[promienny.
* * *
Nachyl twe usta do mnie
[I daj z nich słodycz pić...
Bądź ze mną i koło mnie —
[I pozwól w szczęściu żyć!...

Emil Hołod.

Iskierki.

Uprzejmy garson w eleganckiej restauracji:

— Czy wypadkiem jaśnie pana nie niepokoi zapach ryby, którą podałem przed chwilą sąsiadowi jaśnie pana?...

— Jaki ten Jaś podobny do Stasia! Zaraz poznać, że to bracia.

— Tak — robi uwagę Gapski — ale Staś podobniejszy.

Zręczna odpowiedź.

Onego czasu, gdy, jak wspomina Chodźko w „Pamiętnikach kwestarza“, palestranci w chwilach wolnych staczali z sobą pojedynki — na języki, dla wprawy, a pobity płacił dwa złote do wspólnej puli, sprzeczał się palestrant Iks, znany z olbrzymiego wzrostu, z palestrantem Igrekiem, malutkim i drobnym człowiekiem.

— Mój mości — powiada Iks — nie wchodź mi przed kratkę w drogę, bo waćpana z całą mądrością w kieszeń włożę.

— No, to być może — powiada Igrek — ale zawsze będzie źle.

— Proszę, a dla czego?

— Bo wtedy powiedzą, że wasze ma więcej rozumu w kieszeni, aniżeli w głowie.

Ze świata dziecięcego.

— Mamusiu, proszę jeszcze jeden kawałek cukru do kawy.

— A cóż się z tamtymi stało?

— Tamte mi upadły...

— Gdzie?

— Do kawki.

Nieostrożny.

— A toś się spisał!... List twój, zapraszający mnie na przyjacielską bibkę, czytała moja żona.

— Przecież zapewniałeś, iż żona listów twoich nie czyta.

— Tak, ale byłeś tym razem zbyt nieostrożnym.

— W czem mianowicie?

— Napisałeś wyraźnie na kopercie: „poufny, do własnych rąk“...

Rozkwitająca lalka.

Do zamążpójścia jestem jeszcze za młoda, do zabawek już za stara. Co mam teraz czynić?

W szkole.

Inspektor Wiem kochane dziatki, że uczycie się historji naturalnej, więc ty Wiercicki, powiedz mi co o jeleniu?

Uczeń: Nasz... nasz ojciec zastrzelił jednego jelenia i dostał za to czternaście dni kozy.

Inspektor: Znakomicie — siadaj.

W szyneczku.

— Słyszała to pani kuma o tym strasznym wypadku wścieklizny?

— O la Boga! nie, co się stało?

— A no, wiecie, tę Klapaczkowę pies pokąsał...

— I wściekł się pewno.

— A ino tak.

Na jarmarku.

— Mówicie, że ta krowa daje na raz cztery kwarty mleka, a tu patrzcie, wszystko mleko na dłoń wydoiłam.

— A bo to widzicie, ta krowa przyzwyczajona, aby ją do skopca doić — ona wie, że do garści więcej się nie zmieści. —

Na poczcie.

- *Dziewczyna* (czerwieniąc się): Proszę pana, czy nie ma dzisiaj listu pod literami B. A.?

— List ma być zwykły, czy miłosny?

— *Dziewczyna* (bardziej czerwieniąc się): Zwykły:

— *Urzędnik* (po chwili)... Nie ma...

— *Dziewczę.* A może teraz będzie pomiędzy miłosnymi...

Policjant: Czy nie wiecie o tem, że po kamienicach żebranie jest surowo wzbronionem?

Żebrak: Daję słowo honoru panu, że tylko po chałupach chodzę...

Ojciec (druciarz): No Janku, jak się tobie powodzi przy wojsku?

Syn: Dobrze — znacznie mam lżejszą głowę.

Ojciec: Pewno dlatego, że o byt się nie troszczysz.

Syn. O nie! dla tego tylko, że włosy mi ostrzygli.

Wykwintny żebrak.

Pani: Macie tu czystą koszulę, parę bucików, a w kuchni dadzą wam kawałek mięsa z obiadu.

Żebrak: Łaskawa pani daruje, ale ja tego przyjąć nie mogę, gdyż jestem zwolennikiem Jegera więc tylko wełnianą bieliznę noszę, przytem przyswoiłem sobie metodę Kneipa, więc butów nie używam i należąc w końcu do stowarzyszenia „wegetarjanów“ pogardzam mięsem. Przyjemność pani mi zrobi, ofiarując jaki zaśniedziały guldenek.

Synek: Czy to prawda tatusiu, że jenerałowie są najzdolniejszymi żołnierzami.

Ojciec: A to się rozumie.

Synek. A dlaczego pozostają w tyle, a tylko naprzód wysełają żołnierzy, którzy często i czytać nie umieją?..

Ojciec. Bo jenerałów za mało jest, aby mogli zapełnić linję bojową.

Wyborna i zdrowa

Restauracya w Rabce

PAPUSIŃSKIEGO

zyskała sobie powszechne i bezwarunkowe uznanie za sumienne i wzorowe prowadzenie przedsiębiorstwa.

(1—3)

Bardzo dobrze prosperująca cukiernia w Zakopanem,

pod korzystnemi warunkami jest do sprzedania. Bliższych wiadomości, co do kupna, udziela właściciel:

DZIĘCIOŁOWSKI. Zakopane.

(6432—2—1).

Fabryka pudełek, tutek cygaretowych i worków papierowych

„NORIS“

w Krakowie, ul. Poselska l. 20.

Poleca palącym:

Tutki cygaretowe „NORIS“ uznane przez znawców jako najlepsze.

Na żądanie przesyłam okazy i cenniki.

(6436—st.—2)

Wyrobu

Kazimiery Matezyńskiej

Pasztet

w puszkach glinianych po 1·50 pół kilo; w blaszanych lutowanych, po różnych cenach.

BULJON

z ptactwa i drobiu 1 klg. 10. zł.
Nr. 00 z truflami 1 klg. zł. 7·50
Nr. 1. przedni 1 klg. zł. 6·50
Nr. 2. doskonały 1 klg. zł. 5·50

Ekstrakt mięsny

po 75 ct. słoik

sprzedaje

Zarząd dworu Łapszyn

poczta *Brzeżany.*

5865-st.-30

Ogród handlowy

STARCKA we Lwowie,

przy ulicy Zborowskiej liczba 7.

Poleca w wielkim wyborze bukiety, wieńce, kwiaty ogrodowe, cieplarniane, kwitnące i liściaste; nasiona jarzyn i traw polnych, Drzewa owocowe krzewy, warzywa i t. d. Zamówienia wszelkie wykonuje szybko, rzetelnie i tanio.

Codzienna sprzedaż kwiatów w Rynku.

(6463—2—1).

Pierwszy chrześcijański

Tani Bazar

w Krakowie przy ul. Szewskiej, w Krynicy w Willi „Białej róży“.

poleca:

Wielce Szanownej P. T. Publiczności ze składów swoich następujące Towary: OBUWIE męskie, damskie i dziecinne. Towary łokciowe. bieliznę męską, płótna, podszewki dla pp. krawców, Rękawiczki, paskie męskie dla pp. bycyklistów i szerokie damskie. Gorsety, pończochy, skarpetki, krawatki, szale ręczniki i chusteczki, KOSZULE dla turystów. Przybory Piśmienne. Mydła toaletowe konkurencyjne po 16 ct. i perfumerye. Kufry i rzemyki podróżne. Sztuczne ognie.

ZABAWKI.

Naczynia emaliowane, sztuczne kwiaty, kosze z kwiatami i wieńce grobowe z szarfami.

GALANTERYE.

Zasadą bazaru jest: Towar dobry, tanio a dużo sprzedawać.

(6461—2—1) Z poważaniem

Kielanowski i Lipiński.

Z dniem 1 września otwieramy we Lwowie na ul. Ossolińskich l. 4

ZAKŁAD WYCHOWAWCZO-NAUKOWY ŻEŃSKI

obejmujący:

a) **Ośmioklasową szkołę z kursem przygotowawczym,** mającą na celu wykształcenie elementarne i średnie.

b) **Dwa wyższe kursa teoretyczno-praktyczne** mające na celu przysposobienie kobiety do życia — rodzinie w społeczeństwie.

c) **Kursa specjalne mające na celu przygotowanie do egzaminów fachowych.**

d) **Wyższą koncesjonowaną szkołę muzyczną.**

Programy szczegółowe rozsyłamy na żądanie.

Bliższych objaśnień ustnie i piśmiennie udziela się w kancelarji zakładu przy ul. Trzeciego Maja 9. Tamże przyjmuje się wpisy codziennie między godz. 10 a 12 rano i między 3 a 6 po poł. (6464—1—3)

Właścicielki zakładu:

Zofia Strzałkowska
kierowniczka kursów wyższych.

Marja Serwatowska
długoletnia b. właścicielka zakładu wychowawczo-naukowego z prawem publicznem w Krakowie.

Katarzyna Zuzanna Grusiewiczowa
kierowniczka konc. szkoły muzycznej.

Mydło z murzynem.

Nie ma obawy przed praniem!

Przy użyciu

patentowanego mydła z murzynem

pierze się 1000 sztuk w pół dnia nienagannie czysto i pięknie. Bielizna trwa jeszcze raz tak długo, jak przy użyciu innego mydła. **Przy użyciu**

patentow. mydła z murzynem

bieliznę pierze się tylko raz zamiast trzy razy. Nikt nie będzie używał szczotek, albo szkodliwego proszku bielącego. Oszczędza się czas, materjał do prania i siły robocze. —

zupełną nieszkodliwość potwierdza świadectwo c. k. rzeczoznawczy, przez sąd handl. ust. p. dr. ADOLFA JOLLESA.

Do nabycia w większych sklepach korzennych.

GŁÓWNY SKŁAD: (6377-12-11)

WIEDEŃ L. RENNGASSE 6.

Główny skład dla Lwowa i okolicy

S. ŁAPAJÓWKER WE LWOWIE, ul. Kotlarska 3.

Pod „PALMĄ“ w Tarnowie,

plac Kazimierza Wielkiego

HANDEL TOWARÓW KOLONIALNYCH

Alojzego Kaempf

poleca:

Główny skład przewybornej przez „Sues“ sprowadzanej **herbaty chińskiej,** oraz wszelkie delikatesy, łakocie, świeże owoce, wina, i naturalne mineralne wody, jak również z komfortem urządzone **pokoje do śniadań.** (6271—5—4)

Ważne dla każdego!

Niżej podpisany ośmiela się Szan. P. T. Publiczności donieść, iż otworzył z dniem 1 maja br.

SKŁAD MEBLI i LUSTER

w Rzeszowie

w domu przy ulicy Farnej pod Nr. 105

vis à vis farnego kościoła.

W moim bogato zaopatrzonym składzie znajdują się wszelkiego gatunku meble i lustra z najlepszego orzechowego, olszowego i dębowego drzewa dla kompletnych sypialń i pokoi jadalnych jakoteż salonów, również żelazne i trzcinowe meble, wózki dziecinne i t. d. z pierwszorzędnych fabryk. Wszystkie meble są z najlepszego towaru znakomicie wykonane, które będą po nadzwyczaj przystępnych cenach sprzedawane. Donoszę również, że wszystkie gatunki mebli będą **po bardzo niskiej cenie wypożyczane.**

Zapewniam Szan. P. T. Odbiorców, iż wszelkie zamówienia ku zupełnemu zadowoleniu punktualnie uskuteczniać będę, oczekując szanownych licznych zamówień kreślę się

...niem

...ucker.

...2—4—1)

ZAKŁAD ELEKTRO-TECHNICZNO - MECHANICZNY **pędzony motorem gazowym** we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej l. 23.

Edwarda Gottlieba

dostawcy c. k. kolei państwowej poleca:

telefony, mikrofony, gromochrony, dzwonki elektryczne, kurki elektryczne do zapalania gazu i t. p.

Urządza ze znajomością rzeczy, według najnowszych wiadomości elektrotechniki.

Przyjmuje wszelkie zamówienia i naprawy wchodzące w zakres fizyki, mechaniki i chemii, jako to: instrumenta naukowe, lecznicze, niwelacyjne, do rysowania, i t. p. Utrzymuje na składzie wszelkie systemy maszyn i baterji elektrycznych dla p. lekarzy.

(6192—6—6).

DRUKARNIA

L. ARBASZEWSKIEGO

We Lwowie, Słowackiego 4,

(naprzeciw głównej Poczty)

wykonuje wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące.

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni Ludwika Arbaszewskiego, ul. Słowackiego l. 4.